Rok II. Kraków, styczeń 1933 r. Nr. 1.

NASZA MYŚL

ORGAN MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCH. BR. BR. ALBERTYNÓW
Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów
Kamionka k. Wielunia.



Nasza Myśl

Kwartalnik ilustrowany
Wychowanków Zakładu
Br. Br. ALBERTYNÓW.

Prenumerata roczna 1·60 zł. — bez wysyłki 1·20 zł.

Cena numeru pojedynczego 30 gr.

Konto P. K O. № 410.202 — Br. Br. Albertynów Kraków

Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się uskuteczniać czekiem P. K. O. № 410.202 z wyraźnem wyszczególnieniem na co są przeznaczone.

Adres wydawnictwa:

Redakcja i Administracja „NASZA MYŚL“
Kraków, ul. Kościuszki l. 86.

Treść zeszytu V:

Koledzy!

Musimy się odezwać!

In viam pacis! *Wacław Dutkiewicz.*

Brat Albert, artystą z Bożej łaski w powieściowem oświetleniu St. Żeromskiego — *Ks. Wł. Staich.*

Rola organizacji w życiu młodzieży. *Walasek Antoni.*

Witraże Wyspiańskiego *Michalina Janoszanka.*

Życie zakładowe.

Z żałobnej karty.

ROK II. Kraków, styczeń 1933 r. Nr. 1.

NASZA MYŚL

ORGAN MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCH. BR. BR. ALBERTYNÓW
Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów — Kamionka k. Wielunia.



Bóg się rodzi . . .

Koledzy!

Święta Bożego Narodzenia — to chwila, z którą łączą się w sercu każdego wychowanka wspomnienia najmilsze i najdroższe w życiu zakładowem. Wspólny opłatek, wieczerza wigilijna, pasterka, jasełka — to chwile, o których kiedyś powiemy, że to „dzieciństwo sielskie, anielskie."

Dlatego jeszcze przed sobotnim wieczorem — na tysiąc rozpadłszy się cząstek, tysiąc jednakich myśli o Was i dla Was, w postaci skromnego numeru „Naszej Myśli" przezwyciężywszy odległość — pragniemy do Was dotrzeć i z każdym z Was spędzić kilka chwil krótkich, jedynych, owianych zapachem choinki, rojem wspomnień i rozjaśnionych serc Waszych ogniem.

Rozpoczynamy drugi rok naszego wydawnictwa życzeniami.

Niech każdy strzeże i podsyca ogień, który w sercu płonie — bo to bezcenny skarb. Niech płonie pełnym płomieniem, by symbol stajenki betlemskiej: miłość, równość i serc pojednanie, nie był dla Was czczym frazesem, ale okazał się w czynie.

Niech ogień serc naszych wdzięczności bucha płomieniem względem tych, którzy dla nas się poświęcają i z samozaparciem się siebie prowadzą dzieło swego wielkiego Założyciela.

Połączmy nicią braterskiej miłości serca i stwórzmy jedną rodzinę w duchu Tego, którego skutków błogosławionego dzieła na każdym kroku odbieramy.

W rocznicę Bożego Narodzenia i na progu nowego roku przypominamy Wam o tem; pamiętając, że nic tak nie krzepi serc jak radość ślemy Wam serdeczne życzenie

Radosnych Świąt!

Musimy się odezwać!

Mamy sześć gniazd rozsianych po całym kraju! W tych gniazdach żyje nas około pięciuset. Ale co o nas wie społeczeństwo? Co wreszcie my sami o sobie wiemy? — Prawie, że nic. Źle jest i taki stan dalej trwać nie może.

Dotąd byliśmy osamotnieni; staliśmy nawet zdala od siebie — nieznani. Nie posiadaliśmy żadnego pisma, gazetki, któraby nas łączyła, któraby mogła wyrazić w nas nurtujące ideały, któraby wreszcie mogła do nas w formie przystępnej przemówić.

Kto może zaspokoić te potrzeby? — My sami i tylko my możemy zaspokoić własne pragnienia. Zrobiono nawet poważny krok naprzód. Młodzież zakładu krakowskiego, doceniając znaczenie takiego organu w zeszłym roku przystąpiła do wydawania kwartalnika „Nasza Myśl". Co kwartał tysiąc egzemplarzy „Naszej Myśli" sygnalizowało o pracy naszych zakładów i o tem, że dzieło zapoczątkowane opatrznościową ręką Brata Alberta nadal się rozwija. Ale był to głos słaby. Inicjatorzy zdani byli na własny wysiłek i pracę. Mimo ciężkich czasów z próby wyszli zwycięsko i w tym roku chcą wydawnictwo pchnąć na nowe tory. Oto nasz program:

Pragniemy przystąpić do zorganizowania pisma młodzieży zakładów wychowawczych Br. Br. Albertynów. — Dążymy do tego, aby „Nasza Myśl" stała się węzłem wiążącym nasze zamiary i prawdziwym obrazem duszy młodzieży zakładowej. — Pragniemy, aby na łamach naszego pisma wszyscy bez wyjątku mieli możność wypowiedzenia się w naszych młodzieńczych sprawach, aby tu wymieniali własne myśli — aby „Nasza Myśl" była rzeczywiście obrazem naszych myśli.

Z otwartemi rękami zapraszamy kolegów do współpracy. Praca nas czeka ciężka, ale mamy nadzieję, że wspólnym wysiłkiem podołamy zadaniu. Pomóżcie więc nam w ciężkiej pracy.

Piszmy w artykułach o tem, co nas zaciekawi, zainteresuje, co nas bezpośrednio dotyczy, co nas może pobudzi do czynu, — to co nas dotyczy jako młodzież i jako tych, których wiąże jedna idea. Poruszając tematy najbliższe społe-

czeństwu zakładowemu, damy poznać naszym wychowawcom i społeczeństwu zagadnienia młodego pokolenia. Wtedy „Nasza Myśl“ stanie się organem młodzieży zakładów wychowawczych Br. Br. Albertynów — i spełni swoje zadanie.

Ale musimy się odezwać!!!

Jocus.

Ks. Wł. Staich.

Brat Albert, artystą z Bożej łaski

w powieściowem oswietleniu St. Żeromskiego.

Była to kaplica w zakopiańskiej pustelni. Szary zmierzch przedświtu późnej jesieni w górach jeszcze panował, lecz można już było odróżnić przedmioty. Była to izba prosta, pospolicie sklecona, jak wszystko w tej pustelni. Rzucał się w oczy tylko ołtarz w głębi. Zapalone świece, osadzone w lichtarzach z wycinanemi ozdobami z kolorowego papieru. Wtedy uwidocznił się obraz w ołtarzu. Był tam wymalowany na płótnie wielki czarny krzyż, a na nim przybite ciało Chrystusa. Gdy się poczęło wpatrywać w to malowidło, przychodziło się do wniosku, iż jest to dzieło niezrównanego artysty. Było coś nad wyraz prostego, jakby odartego z rzeczywistości w tem dziele, a zarazem była to pełnia idei, krzyk o męce Chrystusa. Ciało czarne, chude, zabite przez boleść, zalewało krew. Zwisająca na bok głowa, była jasnym dowodem, żywem świadectwem, czem jest pokonanie świętości na ziemi. Ani jeden rys nie podkreślał w tym utworze realizmu zjawiska, a co w nim było realnego, mówiło o prawdzie męczarni samej w sobie pełnią wyrazu i pełnią poezji. Gdy słaby blask dnia przedostał się poprzez szyby okienne i wstąpił do tej świetlicy ukazywała się coraz wyraźniej ta ciężka głowa i jej bohaterskie usta, bolesne, zastygające oczy, a nawet w śmierci pełnę świętego uniesienia.

Obraz malował brat starszy. Ale później już nie był malarzem. Był nim niegdyś. Porzucił to bawidło ludzi światо-

wych. Jeżeli był wielkim artystą, tem większa zasługa, że swój artyzm bez żalu odrzucił. Na żaden obraz już nie spoglądał, on, taki malarz. Raz tylko wziął pędzel do ręki, aby stworzyć obraz do kaplicy pustelni. Umiał malować, więc wziął się do tego. Jedni z braci piłowali deski, drudzy je heblowali, ci robili świdrem, a ci siekierą, ci murowali, a tamci przybijali gonty. Co który umiał najlepiej, albo do czego był zdolny — to robił. On umiał malować, więc na ogólne natarczywe żądanie braci, stworzył wśród twardego postu i żarliwych modlitw wizerunek Zbawiciela. Pozatem jedynem zdarzeniem, już nigdy nie maluje.

— Zakopał w ziemi talent.

Nie! To, co mogłoby być tylko zbytkiem, uciechą, zabawą — wśród tylu nędz! — rozrywką smakosza, przedmiotem martwej kontemplacji duchowego leniwca — zakopał w ziemię. To, co było istotnie potrzebne, owoc swego genjuszu ukazał w tem jednem dziele. A zresztą — tak uczynił. Poświęcił swój ziemski talent dla Boga . . .

„Nawracanie Judasza" str. 262 in.



Wychowankowie Zakładu wych. Br. Albertynów w Krakowie na Dębnikach.

In viam pacis!

Był to wieczór wigilijny — mróz wzmagał się coraz silniej z godziny na godzinę — śnieg pod nogami skrzypiał na firmamencie nieba w świetle księżyca skrzyły się jasno i wyraziście gwiazdy . . .

Wśród zaułków ulic Kazimierza sunął chyłkiem obok odrapanych i brudnych kamienic zataczając się raz wraz przepojony alkoholem jakiś włóczęga. Przystanął wreszcie przed przytuliskiem dla bezdomnych Braci Albertynów i zapukał do bramy — drzwi się otwarły za któremi znikł pijak szukając we wnętrzu przytuliska ciepła i wypoczynku nocnego.

W izbie było pusto, gdyż wszyscy współtowarzysze udali się do kaplicy; gorąco snać „rozmarzyło" jego głowę przepita — usiadł pod ścianą na ławie, sparł łokcie na kolanach i głowę ukrył w dłoniach.

W tem z kaplicy dobiegł uszu jego śpiew kolendy „Bóg się rodzi, moc truchleje" . . . — wsłuchał się i jakieś dziwne wspomnienie wstrząsnęło jego duszą — gdy nagle uczuł dłoń na swem ramieniu i usłyszał głos: „Przyjacielu chodź ze mną do kaplicy". Był to brat Albert.

Obudzony z zamyślenia wzniósł pełne łez oczy i szlochając zawołał: „Ojcze, czy słyszysz — tę piosenkę „Bóg się rodzi", — to piosenka dzieciństwa mego . . , gdzie me lata młodości, gdzie moja matka, krewni, przyjaciele, gdzie radość i wesele? . . . Ojcze! — prosił — zostań. Błagam cię niech dziś otworzę przed tobą moje serce, w którem mię gryzie i pali jak ogień . . .

Posłuchaj Ojcze! I ja kiedyś jak dziś w dniu wigilijnym w otoczeniu mej drogiej matki i przyjaciół śpiewałem tę piosenkę — pamiętam i czuję jeszcze, jak wówczas, gdy moja matka patrząc na mnie pełna radości i szczęścia tuliła mię do siebie i obsypywała pocałunkami; lata mijały i zdawało mi się, że nikt nie jest odemnie szczęśliwszym . . . Niestety . . . Mając lat 17 i rok jeszcze do ukończenia studjów wszedłem w złe towarzystwo . . . zacząłem pić — zacząłem się bawić . . a na to potrzeba było pieniędzy. Zrazu brałem matce, ale i jej brakło; za namową kolegów postanowiłem kraść . . . i to dało początek temu, czem dziś jestem — przyłapany na gorącym uczynku zostałem wydalony ze szkół. Na błagania, łzy i prośby matki miałem niewzruszenie jedną jakże straszną w skutkach maxymę „młodość ma swoje prawa!" I ta maksyma pchała mię już nie do kradzieży ale do bandytyzmu, a wkońcu do zbrodni. —Zdawało mi się, że cudze mienie do mnie należy a życie ludzkie odemnie zależy . . I zbrodnia ta, to hulaszcze życie zaprowadziło mię za kraty więzienia. A czy to raz? Opuszczałem progi więzienia tylko poto, by wkrótce do nich wrócić.

Ale jak wszystko na świecie niszczeje, tak i ja się zniszczyłem, wyczerpałem się nie mając już sił na występki i zbrodnie . . Matka z goryczy mej zmarła, a ja stoczyłem się na samo dno nędzy i pogardy . . . Dziś gdzieś w cichym zakątku cmentarza warszawskiego na Powązkach wznosi się zapomniana mogiła a na niej zatknięty krzyż z rozciągniętemi ramionami, nad którą mroźny wiatr świszczy i tulą ją nieskalanej białości płatki śniegu, — w której snem wiecznym spoczywa moja najdroższa, ale jakże nieszczęśliwa... Matka.

A ja tu — patrz Ojcze — w łachmanach nędzarza, wyzuty ze czci i szacunku, wzgardzony i odepchnięty od wszystkich, gnany z jednej kazimierskiej dzielnicy na drugą — jak ten liść jesienny pędzony podmuchem wiatru, by wreszcie wpaść gdzieś w błoto lub rów i tam zginąć marnie na zawsze.

Uwiązł mu głos w krtani tylko płacz rozkiełzany, niesamowity napełniał coraz głośniej izbę noclegową schroniska. Nagle zerwał się, rozdarł brudne strzępy koszuli na piersiach i przez łzy krzyczał wskazując na serce — Ojcze — tu pali nie zbrodnia, tu szarpią to serce wyrzuty sumienia i wspomnienia mojej strasznej przeszłości.. och, gdyby to serce raz wreszcie pękło z bólu i rozpaczy... Ojcze — wołał — prawie wył zachrypłym i przepitym głosem — ja chciałbym, ja chcę już inaczej żyć, ale nie mam siły, a kto mi pomoże, kto będzie chciał podać litościwą dłoń mnie łachmanowi żebrakowi...?

Głos mu zamarł, tylko płacz wstydliwie ukryty wstrząsał całem ciałem jakby tam w głębi serca staczała się walka straszliwego zła z odrodzeniem duszy.

Po chwili wzniósł oczy i spoglądając spokojnie i nieśmiało — tuląc jak dziecko rękę Brata Alberta mówił powoli, wyciągając błagalnie ręce — Ojcze, tyś pierwszy nazwał mię przyjacielem... — czy chcesz — czy pomożesz mi?

— Tak, chcę i pomogę ci — odrzekł brat Albert.

— A czy nie zapóźno? — zapytał z niedowierzaniem.

— Nie, — nie zapóźno — bo Chrystus nietylko tym, którzy przyszli pracować o świcie do Jego winnicy, nietylko tym, którzy przyszli w samo południe, ale i tym którzy przyszli przed zachodem słońca daje równą zapłatę... Bądź dobrej myśli, ufaj Bogu — a teraz idź i spocznij. A odchodząc od niego długo czuł na sobie Brat Albert oczy pełne łez tego nieszczęśliwego a jednak skruszonego zbrodniarza.

— — — — — — — — — — — — — —

Wczesnym rankiem w dniu Bożego Narodzenia rozkołysały się dzwony świątyń i na Skałce i u Augustjanów i u Bożego Ciała i u Bonifratów, gdy do drzwi celi Brata Alberta zapukał i wszedł po chwili jeden z braci donosząc mu wiadomość:

— „Ojcze, oto jeden z bezdomnych zmarł tej nocy". — Brat Albert udał się natychmiast do izby noclegowej i przyglądnąwszy, się bliżej poznał w zmarłym wczorajszego pijaka. I w chwili tej przesunęły się przez myśl słowa wczoraj wypowiedziane przez zmarłego: „och, gdyby to serce raz wreszcie pękło z bólu i rozpaczy" . . . i pękło!

Zwróciwszy się do braci i współtowarzyszy zmarłego rzekł smutnie Brat Albert:

— Pomódlmy się za jego duszę, bo Bóg litościwy wszystko mu przebaczył — a przystąpiwszy bliżej, by złożyć jego ręce w krzyż na piersiach z oblicza Brata Alberta spłynęły na twarz zmarłego dwie ciężkie łzy — łzy nie tylko żalu, ale i ostatniego namaszczenia. In viam pacis . . .

— — — — — — — — — — — — — — —

A dzwony wciąż biły i na Skałce i u Augustjanów i u Bożego Ciała i u Bonifratrów głosząc światu pamiątkę odwiecznej tajemnicy Narodzenia Bożego.

Wacław Dutkiewicz.



Wychowankowie Zakladu warszawskiego na wycieczce w Tatrach przy Czarnym Stawie.

Michalina Janoszanka.

Witraże Wyspiańskiego.

W południe, kiedy w mrokach nawy pusto,
Zasiadam w stalli głębokiej,
Nikt mnie nie śledzi — bo nikogo niema.

Głowę wspieram o drzewo rzeźbione,
I napawam oczy barw muzyką,
Królewskich witraży Wyspiańskiego.

Ciepło popielistych tonów, które się sączy
W me źrenice,
Nerwy mi koji, i łagodzi blizny
Barw jazgotu,
Któremu teraz świat cały oczy kole.

Dziwna harmonja linji i kolorów,
W melodję jest zaklęta,
I zdaje mi się, że oczami słucham,
Jakiejś mity
Z królestwa bożych natchnień.

Patrzę, a melodja płynie z sfer dalekich,
Coś jakby organy i harfy,
Flet przynosi pogłos pól znanych,
A nad wszystkiem góruje nigdy nie słyszany
Poszum skrzydeł własnej duszy.

W południe kiedy w mrokach nawy pusto,
Można w ciszy znaleść siebie,
Barw pieśń dostojna,
Jak symfonja Bethowena,
Nerwy odpręża.

Oczami można cudów słuchać
Nigdy niesłyszanych,
A potem, między ludzi wrócić,
Z uśmiechem tajemniczych porozumień
I samym Panem świata.

(Szept głazów).

Walasek Antoni.

Rola organizacji w życiu młodzieży.

Człowiek jest istotą społeczną; z natury swojej jest stworzony do życia wspólnego, społecznego, — do życia w organizacji. Od najdawniejszych czasów szuka towarzyszy, dąży do stworzenia coraz silniejszej i więcej spoistej organizacji — do ideału zjednoczenia. Łączy swe siły z siłami innego, aby prędzej i łatwiej osiągnąć swe wytknięte cele dąży do wytworzenia wspólnej potęgi organizacyjnej.

Ten zmysł społeczności ma najbardziej zakorzenioną w sobie młodzież, która z wielką pedantycznością i zadowoleniem wykonuje obowiązki na wszelkich polach wspólnej pracy organizacyjnej. Rozumie bowiem, że jeżeli chce być dobrze przygotowaną do życia i poznać jasne i ciemne strony dzisiejszej doby, to nie może odsunąć się od życia wspólnego, społecznego, ale musi wiedzę praktyczną zdobywać w rozmaitego rodzaju organizacjach.

Organizacja bowiem jest najlepszą szkołą życia, uczy ona członków doświadczenia i zaradności, rozwija w nich wiele cnót i zalet. Jakież to cnoty i zalety rozwija i wyrabia w młodzieży organizacja? Ważną cechą każdego człowieka jest poczucie społeczne, poczucie, że się należy do jakiejś całości, że się jest jej członkiem, podstawą To poczucie wspólności i zależności rozwijają niektóre urządzenia organizacyjne np. gry sportowe, które wyrabiają nietylko siłę i sprawność fizyczną, ale i przekonanie moralne, że należy pracować dla partji, do której się przynależy, dla całej społeczności, że trzeba postępować, jak tego wspólne dobro wymaga. Praca w organizacji uczy obowiązkowości i sumienności, uczy pilnego i dokładnego spełniania przyjętych na się obowiązków, wyrabia samodzielność, tak potrzebną dzisiaj do wywalczenia jakichkolwiek warunków bytu. Przez wspólne życie duchowe rozwija młodzież w sobie wiedzę, rozszerza zdobyte już wiadomości, swój światopogląd. — Nie wolno jej bowiem przestac rozwijać swego umysłu, kiedy cały świat w tej dziedzinie posuwa się w szybkiem tempie naprzód kiedy każdy pragnie zdobyć jak najwięcej wiedzy, aby nie zostać w tyle za innymi, aby nie zginąć. Wiedza pomaga w spełnianiu swych obowiązków zawodowych, sprowadza przyjemność i zadowolenie. Organizacja przez wspólne śpiewy, deklamacje chórowe czy indywidualne, urządzanie przedstawień teatralnych, przez wszelkiego rodzaju imprezy kształci poczucie piękna i dobra, ten szlachetny rys charakteru, który nadaje duszy człowieka pewną harmonję i wyższość. Przez wzajemne współżycie przyjacielskie rozwija w młodych duszach miłość bliźniego, zbliża do siebie serca i łączy je nierozerwalnym węzłem przy-

jaźni i braterstwa. Wzmacnia i hartuję wolę, tą potężną siłę, która zwalcza wszystkie przeszkody, jeżeli jest nieodłącznym towarzyszem każdej myśli, każdego zamiaru, która nosi w sobie najwidoczniejsze cechy pewnej wyższości duchowej. Silna, wyrobiona wola daje wiarę we własne siły, uczy wytrwałości w urzeczywistnianiu swych zamierzeń, czego najwięcej brakuje nam Polakom.

Każda organizacja rozwija umysł kształci serce, podnosi ducha.

We wszelakiego rodzaju związkach i kołach może młodzież w czyn przedrażać swe szczytne idee i postulaty. Przez spełnianie poszczególnych funkcji wyrobi w sobie przywieranie do wiary poszanowanie praw i obowiązków społecznych, nauczy się radosnego i śmiałego brania odpowiedziałności za swe postępowanie. Gdy nauczy się stosować do wymogów swoich statutów, do kolegów-członków, to potem po wejściu w orbitę życia państwowo obywatelskiego z łatwością przystosuje się do ustaw konstytucyjnych, a piętno wzorowości, głęboko zakorzenione u młodych, każe wyrobić cnotę poczucia obywatelskiego i odpowiedzialności wobec państwa i społeczeństwa. Jeżeli dzisiaj często spotyka się ludzi nieuświadomionych życiowo, nie orjentujących się zupełnie w skomplikowanym i zawiłym mechaniźmie obecnej doby, ludzi o wybitnych cechach tępoty i marazmu, to tylko dla braku przygotowania do życia społecznego. Teraz dla świata całego, dla wszystkich państw i narodów nadchodzą nowe czasy, zbliża się przełom, kataklizm, od którego będziemy liczyć może nową epokę. Nie może on nikogo spotkać nieprzygotowanym. Muszą powstać nowe kadry młodego pokolenia, kadry aktywne i rzutkie, doskonale obeznane z perspektywami nowego życia społecznego. Tem właśnie postulatom państwowym i społecznym odpowie najlepiej organizacja — wszelkie związki, stowarzyszenia, kółka . .

Należy więc skierować młode, pędne siły do pracy wspólnej i z uwagą śledzić i kształcić życie kollektywne. Ważną dla młodzieży rolę w tem przygotowaniu życiowem spełniają zakłady wychowawcze. Tutaj każdy od wczesnej młodości ma możność poznać wymagania i przepisy życia wspólnego, tutaj każdy przygotowuje się do przyszłego życia w społeczności. Jednak samo spełnianie i przestrzeganie przepisów z góry ułożonych i narzuconych nie wyrabia w młodzieży samodzielności i zaradności, nie rozwija potęg twórczych. Potrzeba na łonie zakładu stwarzać jeszcze nowe organizacje zakładając kółka czy to naukowe, czy zawodowe, czy też sportowe. Szczególnie te ostatnie powstawać powinny i skupiać życie członków. One bowiem mają zapewnione pierwszeństwo przed innemi, dając swym członkom przyjemną rozrywkę, połączoną z wyrabianiem hartu ciała i ducha, odwagi, poczucia społecznego. Młode serca, przy wspólnej zabawie, ze sobą

związane, nie zerwą nici braterstwa nawet po wyjściu z zakładu, nie przyniosą państwu rozczarowania i lęku o ich przyszłość. Nadal będą przeżywać chwile wesela i smutku, razem złączeni w wspólny związek „byłych wychowanków", nadal będą występować solidarnie i wspólnie w obronie swych członków i ojczyzny, stając się ważną cegiełką życia Kościoła i konsolidacji potęgi państwa.

ŻYCIE ZAKŁADOWE.

Uroczystości jubileuszowe Zakładu wych. w Krakowie.

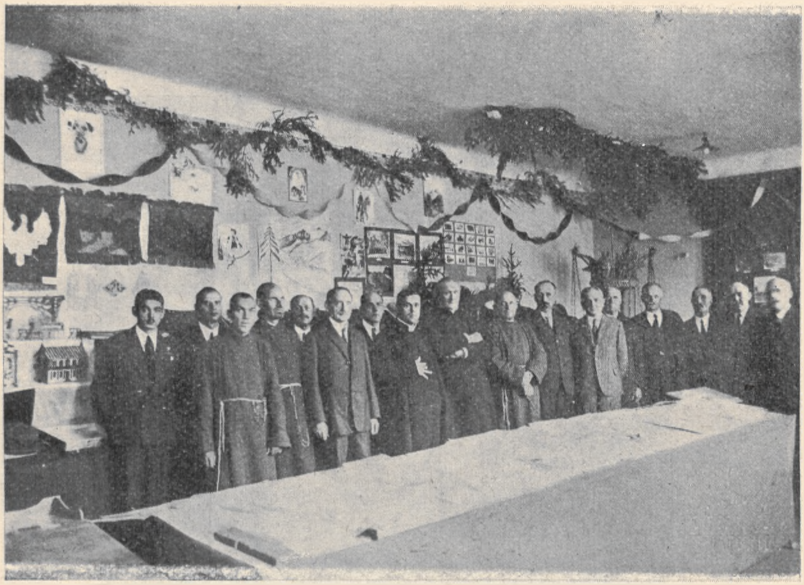
W październiku 1932 obchodził Zakład wych. w Krakowie 20 lecie istnienia, połączone z obchodem 16-letniej rocznicy śmierci Brata Alberta. Uroczystości, których przebieg miał charakter niezwykle podniosły, rozpoczęły się 14 października. O godz. 14 na dworcu krakowskim orkiestra zakładowa witała przybywających na uroczystości delegatów z Przemyśla, którzy przybyli w rekordowej gromadzie (60) z Br. przełoż. Hipolitem i Br. Euzebjuszem. Nadto z Warszawy przyjechał kol. Spychalski a ze Lwowa: Br. Stanisław, p.p. Lebitko i Tyszkowski.

Wieczorem w radjostacji krakowskiej odbyła się transmisja uroczystej akademji, na którą złożyły się: odczyt p. prof. Rudolfa Hajnosa i koncert orkiestry.

W sobotę odbył się zjazd b. wychowanków, który rozpoczął się Mszą św. w kaplicy zakładowej odprawionej przez ks. kanonika St. Pilchowskiego. Po Mszy św. i wspólnem śniadaniu, przystąpiono do otwarcia wystawy prac wychowanków zakładów wych. Br. Br. Albertynów. Otwarcia wystawy dokonał p. Kaliszyński. Następnie uczestnicy zjazdu i delegaci zakładów z wieńcami i sztandarami udali się na cmentarz rakowicki, by złożyć hołd prochom brata Alberta. Od grobu przemówił do zebranych licznie słuchaczy Ks. Wł. Staich, który w porywających słowach nakreślił świetlaną postać Sługi Bożego. Po odśpiewaniu psalmu „Witaj Królowo" na płycie grobowca złożyły delegacje wieńce.

W godzinach popołudniowych odbyły się zawody w piłkę nożną między drużynami zakładu krakowskiego i przemyskiego na boisku własnem. O godz. 17-tej odbyło się zebranie organizacyjne związku wychowanków, które wobec obszernej dyskusji musiano przełożyć na dzień następny. W zebraniu któremu przewodniczył p. prof. Hajnos wzięli liczny udział b. wychowankowie wśród których przeważali pierwsi wychowankowie zakładu a nadto z ramienia lwowskiego związku byłych wychowanków p. Lebitko, a z Warszawy p. Spychalski

Niedzielne uroczystości ku czci Brata Alberta rozpoczęły się Mszą św. pontyfikalną w kościele P.P. Norbertanek, którą celebrował J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita A. Sapieha. Po Mszy św. przemówił dostojny Arcypasterz od ołtarza do licznie zebranej publiczności, podnosząc zasługi brata Alberta i jego świątobliwy, bogobojny żywot. Zaproszeni goście i przedstawiciele władz zwiedzili po Mszy św. zakład i byli podejmowani przez zarząd zakładu skromnem śniadaniem.



Komisja składająca się z Wizytatora szkół powszechnych, p. prof. R. Hajnosa, Ks. Kan. Stanisława Pilchowskiego i p.p. Cechmistrzów Izb Rzemieślniczych w czasie badania eksponatów na wystawie prac wychowankow Br. Albertynów w Krakowie.

Głównym punktem uroczystości była akademja o godz. 12-tej w „Złotej” sali Domu Katolickiego. Olbrzymia sala przepełniona była publicznością. Honorowe miejsca zajęli przedstawiciele duchowieństwa z ks. Metropolitą Sapiehą na czele oraz przedstawiciele władz z p. prez. dr. Klimeckim.

Po odegraniu przez orkiestrę marsza „Sobieski pod Wiednem” przemówił p. prof. R. Hajnos, który na tle prac i dzieła Brata Alberta, skreślił jego sylwetkę, jako wielkiego miłośnika i dobrodzieja ubogich.

Chór X. X. Salezjanów odśpiewał: „Jubilate“ Bethovena i „Cześć bracia” Mendelsohna nagrodzone hucznemi oklaskami.

Imieniem zarządu miasta prezyd. dr. Klimecki złożył hołd działalności brata Alberta i podkreślił, że miasto może być dumne z jego postaci, które on okrył blaskiem sławy. Kraków dzięki niemu zdobył się na tego rodzaju dzieło, które zapewnia mu w Polsce zaszczytne miejsce w akcji miłosierdzia.

O przełomie duchowym, jaki zaszedł w życiu Brata Alberta opowiedziała mową wiązaną p. Michalina Janoszanka. Żywo przed oczyma słuchaczy stanęła ta scena ze żebrakiem na sto-



Orkiestra Zakł. wych. Br. Albertynów, składająca się z wychowanków, która w r. 1928 uzyskała mistrzostwo Krakowa, zdobywając srebrny puhar i nagrodę pieniężną.

ku wawelskiego wzgórza tę walkę duszy, „sposobnej jeno do mistycznych wzlotów" i wielki przełom gdy „zamarł dla siebie i dla świata — Mistrz — artysta Adam Chmielowski. — A narodził się na chwałę Bogu i ojczyźnie naszej — Brat Albert — Wielki Tercjarz Polski." Świetne źródłowe i znakomicie opracowane przemówienie na temat „Brat Albert na tle współczesności' wygłosiła p. Dr. Niemcówna. Referat przedstawił w najdrobniejszych szczegółach życia Brata Alberta wyprzedzenie epoki dzisiejszej. Koncertem orkiestry zakładowej zakończono podniosłą uroczystość, której wspomnienie pozostanie na długo w sercach uczestników.

Bywają chwile w życiu człowieka, które się mile wspomina, nieraz i z żalem, że przeminęły bezpowrotnie i już nigdy nie wrócą. A jakież chwile mogą być wspanialsze nad chwile młodości? — Choćby na drodze naszej młodości więcej było cierni, niż róż, — to jednak z tych chwil dumni jesteśmy i często je wspominamy. Nam, którym może brakło wspomnień z domu rodzicielskiego — nie braknie nigdy równie drogich wspomnień z chwil pobytu w zakładzie.

Że wspomnienia te w sercach byłych wychowanków żyją, o tem moglibyśmy się przekonać na ich zjeździe odbytym w 25-letnią rocznicę istnienia macierzystego zakładu. Zebrała się ich znaczna gromada, by wziąść udział w podniosłej uroczystości. Czynem tym zadokumentowali, że silne są węzły, które zadzierzgnęli w latach młodości z zakładem. Dwa dni zjazdu przeminęły szybko, w atmosferze niezwykle koleżeńskiej i miłej. Ile tam w gromadzie odświeżyli wspomnień z lat dawnych a ile im nowych, niezapomnianych ze zjazdu przybyło! Nietylko same wspomnienia z tych chwil wynieśli — lecz zapoczątkowali dzieło, które na chlubę szlachetnych ich serc przypisać należy. Zorganizowali związek i postanowili, że odtąd razem pracować będą dla dobra własnego i chluby zakładu. Celem ich to samopomoc koleżeńska, życie towarzyskie i tworzenie warsztatów pracy. Dziełu temu z wydajną pomocą pospieszyli br. przełoż. Wincenty i p. prof. R. Hajnos, którego w uznaniu zasług mianowano kuratorem związku. Praca młodej organizacji coraz szersze zatacza kręgi i jest nadzieja, że wkrótce poważne osiągnie wyniki. W skład Zarządu weszli: Kostecki Władysław, prezes, Fijałkowski Wit., zastępca, Jakubik Kaz., sekretarz, Michno Emil, skarbnik, Kowalczyk i Sierpniowski gospodarze świetlicy a nadto: Żak, Zwoliński Jan i Franczyk. Związek liczy około 50 członków a *gdzie reszta?*

K. Z.

Z żałobnej karty.

W dniu 11 grudnia zmarł w Krakowie jeden z najzasłużeńszych opiekunów zakładu krakowskiego

Ś. p. st radca Piotr Banaś.

Smutną tę wiadomość otrzymaliśmy po oddaniu niniejszego numeru do druku. Zanim w następnym numerze naszego pisma przedstawimy dokładniejszy obraz działalności zmarłego na niwie społecznej i zakładowej, spieszymy oddać cześć zacnemu Współzałożycielowi i niestrudzonemu Opiekunowi zakładu krakowskiego. Wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z Nim i którzy korzystali z owoców Jego niestrudzonej pracy ci najlepiej odczuwają jaką niepowetowaną stratę poniosło społeczeństwo zakładowe.

Cześć Jego pamięci !!!

NIHIL OBSTAT
Kraków, dnia 19 grudnia 1932 r.

Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Prenumerata roczna 1·60 zł. — Numer pojedynczy 30 gr.

„Nasza Myśl" wychodzi kwartalnie.

Prenumeratę oraz korespondencję należy adresować:
„Nasza Myśl" Kraków, Kościuszki 86.

Wydawca: Br. Wincenty Albertyn.
Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego l. 6.

Do Szan. P. T. Duchowieństwa!

Bóg z dobroci i miłosierdzia Swego powołał nas do misji maluczkich na ziemi... Sztandar Chrystusa, jaki zatknął w serca zbolałe nasz Ojciec Brat Albert, obejmuje on nie tylko zbolałych fizycznie i steranych mozolną pracą, nie tylko tych, których pokrył siwy włos i na stare lata szukają u nas schronienia. — Ten sztandar obejmuje jeszcze coś większego, obejmuje dział najpiękniejszy na ziemi, bo obejmuje tych, o których sam Chrystus Pan powiada „Pozwólcie Dziateczkom przyjść do mnie"...

Najpiękniejszym kwiatem na ziemi to jest serce dziecięce i my powołani przez Stwórcę do tego i przez państwo upoważnieni staramy się, aby synowie polskiej ziemi nie ginęli w nieznanych sobie puszczach, lecz pragniemy zwrócić ich kroki ku pięknu i ku ideałom.

Przedsięwzięliśmy myśl wydawania czaspisma p. t. „NASZA MYŚL", i z gorącem sercem apelujemy Do Przewielebnego Księdza o łaskawą prenumeratę naszego pisemka oraz zyskanie nam prenumeratorów. — W naszem pisemku będą podawane wiadomości z wychowania naszych wychowanków, wiadomości z naszego zgromadzenia i wiadomości o Br. Albercie. — Mamy nadzieję, że przez to pisemko przyczynimy się do większej chwały Bożej prędzej zapoznamy nasze społeczeństwo ze świetlaną postacią Sługi Bożego Brata Alberta i prędzej doczekamy się tej chwili, kiedy będziemy mogli czcić na ołtarzach tego Sługę Bożego.

W Krakowie dnia 20 grudnia 1932 r.

Za Zarząd:

BRAT WINCENTY.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl”, Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.